



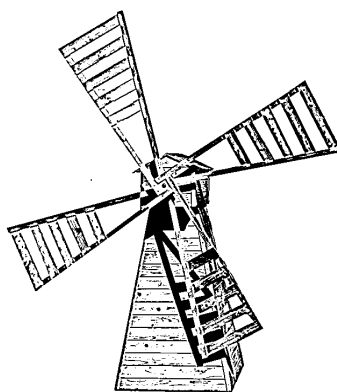
2.2 = 1

SZTUKA DZIELENIA

COMPORECORDEYROS

COMPORECORDEYROS

SZTUKA DZIELENIA



Wydanie I
2012

*** Odłot zamordowany ***

Rozstrzelane ptaki.
Już nie z łuku,
trafione przypadkiem.
Lecz namierzone
co do milimetra
celownikiem laserowym.
I rozstrzelane na pewno.

A to były moje myśli,
wypłoszone z szuwarów.
Uciekały schronić się do nieba.
To były moje marzenia.
To były moje iskry wolności
do trzepotania
w bezpiecznych uniesieniach.
To były ogniska życia
na pustyni mdłości.
To były drzwi do domu...

Wyrwę je z trzewi tych złodziei
I ożywię...
A złodzieje zbiednieją po kryjomu.

*** Kły ***

Wolność ma swój wybieg,
budę, łańcuch humanitarny.
Niech Wolność nie narzeka.
My, wolimy gnuśnieć
w zależności wygodzie.
A dla Wolności kawałek kiełbasy
z kuchni się wyswobodzi

I po trzech schodach...
wzniesli się państwo powyżej,
by wchłonął ich luksus, konwenans
i wyższych zniewoleń trans.

Co jakiś czas
Wolność sobie poszczeka
Dostanie kość
i dzieci ją pogłaszczą po łbie
A ona tak patrzeć będzie
szczerze, prosto w nas.
Tak, tak, prosto w nas,
raz na jakiś czas.

Bo Wolność to, proszę państwa,
imię suki przydomowej.
Przemiełej suki, mówię wam.
A nie jakiś tam system,
czy ponad stan

Wolność! do nogi...
pokaż państwu kły.

*** Do lasu ***

W poszukiwaniu myśli nieuzależnionej
od bieżących tarć intelektualnych.
Od naginania prawd lokalnych i totalnych
i od bezdusznego wrażliwością handlu.
Od wolnorynkowej materializacji sensu.
Lekko tylko dygnawszy na pożegnanie miastu
resztkami obwisłego smogu kaszląc,
trafiłem, noga za nogą, do lasu.

A tam stanąłem na wprost przed
misterium poszanowania kosmicznego blasku.
By zająć się oddychaniem w pełni
wraz z ptactwem, drzewami, dzikiem
i milionem drobnych robaków.
To niemożliwe - pomyślałem z chichotem
żeby w lesie było aż tyle dziwaków.
Wokół szum drzew regulował napięcie
metafizycznych sprężyn ochoty do życia.
Tu nie docierały do mnie
kampanii reklamowych jęki
o zaistnienie na rynku
i nie zwodziły mnie polityków wdzięki
Nawet magia doskonałych projektów
nie wierciła dziur w głowie.

Tu dumnie prosto do nieba
stały świerki, buki, sosenki,
a dąb rozpościerał ręce gałęzi.
Już chcę wydobyć słowo wolne
od polaryzacji pojęć udręki.
Takie bez pęt powiązań i haków na cokolwiek.
Już kipi w duszy jego sens i znaczenie,
już pęcznieje jego przestrzeń i namaszczenie.
Już radość ugania się po czaszce za uniesieniem
Już wiem i nie wiem i wiem i nie wiem...
Spróbowałem, wyszedł jęko - krzyk i rżenie
...

Nie żebym zawiódł się,
nie ogarnęło mnie zmartwienie.
Lecz trzeźwo i jasno
wyrosło we mnie zrozumienie,
że tu rację mają ptaki,
a nie koślawe logiki żebraki.
Że tu szum wiatru ma znaczenie,
a nie intelektualne uniesienie.
Że tu stoję na skraju ogromnego czasu,
który trwa od niepamięci,
aż poza pamięci zakończenie.
Że te drzewa szumią w kosmosie, na Ziemi.
A ja stoję pośród nich,
gdzieś między pomiarami czasu i przestrzeni.

Zdrzemnąłem się na krótko
i wróciłem, trochę wesoło, lekko smutno,
do miasta, smogiem po kaszleć,
wśród inteligentnych rozwiązań bałamutni.
Z lasu przyniosłem sobie trochę wolnego czasu.

Spis treści:

1. Odlot zamordowany
2. Kły
3. Do lasu
4. Sztuka dzielenia
5. Zaginione obrazy
6. Osaczone w teraz
7. Wołania
8. Lekkie namioty
9. Wieczny renesans
10. Anatewka porąbana
11. Wierszy pochodzenie
12. Gołębie przechwałki